

Szlif

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Nr 4 (85)
kwiecień 2010

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Śpiewać każdy może, ale...

Nie trzeba umieć śpiewać, żeby stać się gwiazdą. Wystarczy nakręcić teledysk do uprzednio wybranej piosenki i odpowiednio poruszać ustami. No i oczywiście gotowy filmik umieścić w Internecie. Et voilà! Jesteśmy sławni.

Wydawać by się mogło, że to zwykła bajka. I tu czeka nas niespodzianka. Jeśli nasz teledysk rzeczywiście spodoba się innym, możemy być „mistrzami” lip dubu, bo o nim właśnie mowa. Lip dub to teledysk, w którym miłośnicy udają, że śpiewają piosenkę i uzupełniają ją o własną interpretację. Brzmi banalnie? Nic bardziej mylnego. W stworzeniu jednego nagrania biorą udział setki osób, a całe przedsięwzięcie trwa od kilku godzin do nawet kilku dni. Jest jeszcze jedno wymaganie: wszystko musi być kręcone jednym ujęciem bez przerwy.

Popularność dobra rzecz

Kiedy pytałam znajomych, czym jest lip dub, nie byli w stanie udzielić konkretnej odpowiedzi. Po krótkim wytłumaczeniu każdy wiedział, o co chodzi. Zjawisko to jest popularne zarówno w Polsce, jak i na świecie. Jak mówi Karol Ślusarczyk, organizator takich przedsięwzięć, lip dub osiągnął już szczyt popularności. Inicjatorem tego ruchu stali się studenci z Montrealu, tworząc nowy

teledysk do dobrze znanej piosenki zespołu Black Eyed Peas – „I gotta feeling”. Swoje filmiki zaprezentowali również studenci z Brazylii czy Francji. Warto dodać, że Polacy również mogą pochwalić się swoim nagraniem.

Łyk historii

Pomysłodawcą tego zjawiska jest Jakob Lodwick, założyciel firmy Vimeo. Jest to nowo powstała alternatywa, która narodziła się w 2006 roku. Na stronie www.lipdub.pl możemy przeczytać, jak twórca z zapałem mówi o historii lip dubu: „Pewnego dnia szedłem ulicą ze słuchawkami na uszach, śpiewając swoje ulubione kawałki. Miałem ze sobą kamerę i nagrałem to. Gdy dotarłem do domu, postanowiłem zsynchronizować dźwięk z obrazem. Zastanowiłem się, jak nazwać coś takiego... Tak powstał lip dubbing [...]”. Pierwsze filmiki nagrywane były pojedynczo, dopiero później przybrały formę grupową.

Bo grunt to pomysł

Kreatywność to najważniejsze kryterium udanego nagrania.

Ważny jest też odpowiedni wybór piosenki. Po pierwsze, nie musi być ona na topie. Nie każdy przecież chce słuchać przez cały czas tego samego. Po drugie, tekst piosenki nie powinien być trudny, żeby każdy mógł się go nauczyć. Po trzecie, nasze nagranie w żaden sposób nie może obrażać ludzi, ich religii, rasy czy przekonań. Po czwarte, trzeba mieć dobry pomysł. I po piąte, znaleźć ludzi, którzy chcą wziąć udział w naszym teledysku. I tu zaczyna się problem, bo nie wszyscy są do tej inicjatywy pozytywnie nastawieni. Agata, uczennica IX LO we Wrocławiu, mówi:

– Nie wzięłabym udziału w czymś takim, ponieważ nie bawi mnie udawane śpiewanie. Poza tym nie chciałabym publicznie robić z siebie idiotki.

Jej koleżanka z IV LO, Magda, ma odmienne zdanie na ten temat:

– Myślę, że to dobra alternatywa. Na pewno niejedna młoda dziewczyna chciałaby się przez chwilę poczuć jak piosenkarka, która śpiewa i nagrywa własny



Fot. Natalia Sperling

teledysk. Lip dub daje właśnie taką możliwość. Z przyjemnością wzięłabym udział w takiej zabawie.

Dla każdego coś innego

Lip dub to alternatywa dla wszystkich. Istnieje kilka odmian tego zjawiska: university lip dub, w którym biorą udział studenci razem z wykładowcami, czy office lip dub przeznaczony dla pracowników biurowych. Jak mówi

Karol, każdy może wziąć udział w takiej zabawie. Dodaje też, że jej niewątpliwym atutem jest także możliwość poznania wielu ludzi i oczywiście dobra zabawa.

Andrzej Hausbrandt pisał, że „zabawa jest środkiem znieczulającym, ale nie leczniczym”, dlatego gorąco polecam ten rodzaj zabawy, bo czasem trzeba się trochę znieczulić i wszystkiego w życiu spróbować.

MAŁGORZATA CYMERMAN

Darowany koń

Lubimy je zarówno dostawać, jak i dawać. Najczęściej sprawiają radość, ale mogą też spowodować zakłopotanie. Zazwyczaj nawet najmniejsze cieszą, ale czasem bywają i te nieudane. No i zawsze zastanawiamy się – co dać innej osobie? Mowa oczywiście o PREZENTACH. Mimo że podarunek powinien tylko symbolizować naszą pamięć o jego odbiorcy, warto się dobrze zastanowić przed jego wręczeniem.

Ten ostatni termin oznacza podarunki piękne, ale niepraktyczne,

np. wszelkiego rodzaju figurki. Warto przed kupnem prezentu

zastanowić się, jaki rodzaj wybrać, aby trafić w gust odbiorcy. Najlepiej, jeśli dobrze się tę osobę zna. W przeciwnym razie może dojść do wielu nieprzyjemnych sytuacji.

– Na urodziny dostałam od koleżanki porcelanowego aniołka. Owszem, ładny jest, ale co mam z nim zrobić? Stoi i się kurzy... wolałabym coś, co mi się przyda – mówi Dorota, gimnazjalistka.

– Od mojej byłej dziewczyny dostałam kiedyś dezodorant – mówi dwu-

dziesiątletni Piotr – nie wiem, czy chciała mi coś zasugerować, w każdym razie poczułem się głupio. Cieszę się, że już nie jesteśmy razem.

– Na dziesiątą rocznicę ślubu mąż przyniósł do domu wielki bukiet lili. A ja, z moją alergią, zaczęłam kichać, całkiem spuchłam, musiałam się położyć, więc nasze święto nie należało do udanych – wspomina pani Zofia.

Co zrobić, żeby prezent był udany?

– Moim zdaniem nie jest ważne, jak wygląda prezent, ale co w niego włożyliśmy – mówi Majka. – Na pewno ucieszę się z ręcznie pisanych życzeń lub prezentu wybranego z myślą o mnie. Wkurza mnie, jeśli ktoś daje mi rzecz, jaką mógłby dać każdemu.

Działą to też w drugą stronę – jeśli ktoś dostanie uniwersalny podarunek, nie zapamięta, kto mu go dał, bo mógł to zrobić każdy. Spróbujmy, dając prezenty, włożyć w nich cząstkę siebie i dopasować do odbiorcy.

A jeśli się nie uda... pozostaje liczyć na przysłowie, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby!

KRYSTYNA KULISIEWICZ



Fot. Monika Parda

– Najbardziej lubię dostawać szkatułki, mam w domu całą ich kolekcję. Moi znajomi dobrze o tym wiedzą, więc przy każdej okazji obdarowują mnie nimi – mówi czternastoletnia Gosia.

– Najlepsze są prezenty „z jajem”, jakieś śmieszne obrazki, cokolwiek w zaskakującej formie. To zawsze powoduje uśmiech – to zdanie Jacka, studenta Politechniki Wrocławskiej. Zdarzają się też osoby, które nie lubią dostawać upominków.

– Zawsze, gdy ktoś mi coś daje, mam wrażenie, że oczekuje, nawet podświadomie, czegoś w zamian. Nie cierpię tego uczucia – mówi dziewiętnastoletni Artur. W większości przypadków jednak podarunki, które przecież pokazują, że ktoś o nas pamięta, sprawiają radość.

Każdy cieszy się z innych prezentów, ale ich rodzajów jest tak wiele, że można znaleźć coś na wszystkie możliwe okazje. Od upominków na dzień św. Patryka do kartek upamiętniających mijanie trzeciego miesiąca związku. Oprócz okazji można podzielić prezenty na kilka innych kategorii, m.in. humorystyczne, romantyczne, przydatne lub francuskie.

Okiem
Recenzenta

Na litość boską!

Sądzę, że większość panów kochających program Top Gear, produkowany przez brytyjską BBC, a nazwisko Clarkson nie jest im obce. Niedawno na polskim rynku wydawniczym pojawiła się trzecia część „Świata według Clarksona” i utrzymywała się w rankingu bestsellerów przez długi czas, zachwycając wielu czytelników. Na czym jej polega fenomen?

ŚWIAT WEDŁUG CLARKSONA: NA LITOŚĆ BOSKĄ! to zbiór genialnie napisanych felietonów zwracających uwagę na absurdalność życia codziennego. Bez ogródek, prosto i na temat. Polityka, społeczeństwo, podróże, kobiety i oczywiście samochody. Zagadnienia doskonale nam znane, które mogłyby wydawać się nudne, lecz nie w tej książce. Autor ma dar lekkiego pióra oraz umiejętność znajdowania trafnych i zabawnych spostrzeżeń. Jego teksty cechują cięte riposty, a także wielki dystans do samego siebie i świata. A dystans to właśnie lek na frustracje wywołane przez nonsensy, z którymi musimy się zmagać.

Chwała Clarksonowi za to, że umie pisać w tak zabawny sposób, czym czytelnika potrafi doprowadzić do łez bądź niekontrolowanego ataku śmiechu. Niewiele jest teraz takich felietonistów. Któż by się oparł pokusie przeczytania felietonów pod tytułem: „Zrób to dla mnie, zastrzel dresa” bądź „Płajta sprężystych kiełbasek”. Nikt! Bo każdy człowiek, od czasu do czasu potrzebuje oderwać się od rzeczywistości i popatrzeć na świat z innej perspektywy.

Może się wydawać, iż jest to pozycja jedynie dla mężczyzn. Nic bardziej mylnego. To książka dla ludzi z dystansem, którzy nie chcą odbierać świata zbyt poważnie, lubią się śmiać i nie zrazi ich wypowiedź taka, jak ta: „Pogląd, że torebka decyduje o stylu, potwierdził rzecznik Jimmy'ego Choo, mówiąc, że buty i dobra torebka gwarantują dobry wygląd. To bzdury. Jeśli jesteś gruba i masz tylko jeden ząb, żadna torebka na świecie tego nie zatuszuje. Chyba że założysz ją sobie na głowę, czego nie polecam, bo jeśli twoja głowa znajdzie się w torebce, odszukanie jej zajmie ci jakiegoś dwa lata”.

ELŻBIETA
POŁOCZEK



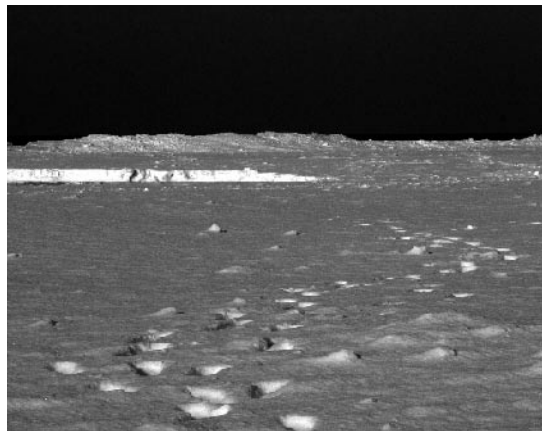
Oślepiający błysk

Błysk, który niszczy cały dorobek ludzkości w mgnieniu oka. Miasta, państwa, cywilizacje znanego nam świata upadają, aby nigdy już nie powrócić do dawnej świetności. Niesamowity wysiłek człowieka, który na przestrzeni wieków zdążył już poznać siebie i otaczający go świat, ustalił porządek między narodami, utrwalił moralne wartości, wznosił skomplikowane konstrukcje, czy odkrył tajemnice własnego świata i wszechobecnej przyrody, idzie na marne, jest zniweczony i staje się dziełem zniszczenia. Jak będzie wyglądała Ziemia po apokalipsie? Czy człowiek i jego dzieło są nieśmiertelne?

Zbudować na nowo

„Błysk”, który przytoczyłem, jest naturalnie symboliczny. Czy będzie to wojna nuklearna spowodowana niedostatkiem ropy, anomalie pogodowe lub najazd kosmitów, nie ma większego znaczenia. Znaczenie mają jedynie konsekwencje katastrofy. Ludzka cywilizacja zniknie z planety, a wtedy okaże się, że nasze sztucznie wytworzone wartości w obliczu walki o ten prawdziwy byt są czymś nieważnym, czymś, co należy odsunąć na bok. Wszystko, aby przetrwać w zgliszczach tętniących kiedyś życiem miast, szukając pożywienia w walących się supermarketach, a także, być może, unikając zabójczego promieniowania. Prawdopodobnie nieliczni przeżyją, ale trzy czwarte z nich (a może więcej) umrze z głodu już w pierwszych dwóch tygodniach po „błysku”. W postapokaliptycznym świecie, gdy już nie będzie zasad, nie będzie roślin, zwierząt, ludzie rozpoczynają przechodzenie wszystkich epok historycznych od pierwszej. Zmienia się jednak nazwy, bo człowiek wiele rzeczy już odkrył przed apokalipsą, potem będzie już tylko odszukiwanie, odbudowywanie, restauracja. Lecz jakie

to ma znaczenie, że ktoś wie, co to paliwo, prąd, stop metalurgiczny, jeśli nie będzie wiedział, jak to stworzyć? Jak się zabrać do tego stworzenia? To tak, jakby znając rozwiązanie zadania matematycznego z działu, którego



Fot. Renata Rewers

kompletnie nie znamy, dojść do tej odpowiedzi, poznać drogę, którą ktoś już szedł.

Wartości bez znaczenia

Większość pewnie, która przetrwa, nie od razu pogodzi się z losem. Jest to całkowicie zrozumiałe, przecież całe nasze życie to kontakt z cywilizacją, a jej byli obywatele nie muszą zabijać

się o chleb. Ludzie będą szukać schronienia w tym, co kiedyś było schronieniem, do czego można było się uciec.

A więc Bóg? Ci, którzy nie wierzą, będą wiedzieć, że są zdani jedynie na siebie, wiara nie da im złudnej nadziei. Wartości takie jak uczciwość, honor czy wszystkie inne cnoty odejdą w przeszłość, utoną w otchłani zapomnienia razem z drapaczami chmur, samolotami, najnowszą technologią. Nastanie anarchia, szerzyć się będzie kanibalizm. Powstaną obozy o przeciwnych interesach i wrogim nastawieniu. Będą się zwalczać, a natura będzie miała ciężki orzech do zgryzienia, żeby pogodzić rodzaj ludzki.

Takie rozważania można znaleźć na stronach www.pamedia.com, www.paforge.com czy www.x-12.pl, na których są zamieszczane felietony, opowiadania fantastyczne, ale także

dokumenty i artykuły związane z postapokaliptyczną teorią.

Urodzeni w nowym ładzie

Jak będzie wyglądał nowy porządek z perspektywy następnego pokolenia, urodzonego po katastrofie? Ojciec będzie tłumaczył synowi, jak kiedyś żył, jak wszystko było odmienne, wytłumaczy mu, dlaczego tak bardzo chciałby, aby ten urodził się chociaż piętnaście lat wcześniej, gdy trawa była zielona, morze niebieskie, a na niebie latały ptaki. Pięknie ukazuje to „Droga”, film nominowany do nagród i nagradzany. Opowiada o życiu w postapokaliptycznym świecie nierozłącznej dwójki – ojca i syna – połączonych wielką miłością i jest czymś, co z pewnością dopełni obraz tej przyszłości, która nas czeka.

W obliczu zbliżającego się osławionego roku 2012 temat końca świata będzie ciągle przybierał na sile. Warto więc zastanowić się, jakby to mogło być i dać odpowiedź na pytania postawione przeze mnie we wstępie. Wizja, którą przedstawiłem, to moje wyobrażenie na temat przyszłości ludzkiej rasy. Są to poglądy subiektywne i nie każdy musi się z nimi zgadzać. Nie chcę też wpisywać się w modę zwaną „katastrofomanią”.

Nie sposób przewidzieć, czy i kiedy taka apokalipsa się wydarzy, ludzie jednak powinni zdawać sobie z tego sprawę, że jest to możliwe, a obawy o to, co stworzyliśmy, nie są bezpodstawne.

MICHAŁ FUGLEWICZ

Co się nam
ciśnie na usta...

Towarzyszą nam już niemal wszędzie. Łamią wszelkie normy kulturalne, niekiedy moralne. Swoim istnieniem przeczą konieczności szanowania drugiego człowieka. Zaskakują nas swoim wyszukaniem, często różnorodnością. Nie możemy się pohamować przed ich wypowiedzeniem. Kuszą nas, siedzą na języku, w głowie. Są jak nałóg. Jak już zaczniesz ich używać, ciężko się powstrzymać, zaprzestać. Mowa o wulgaryzmach...

Każdego dnia w szkole, w pracy, na lekcji, podczas rozmowy na ulicy, nie unikniemy sytuacji, że wpadnie nam w ucho, przewinie się między słowami, przemknie przez usta, jeden niewinny wyrazik, powiedzonko. Pozornie niewiele znaczące, jednak w rezultacie niosące za sobą nie lada konsekwencje określenia stały się epidemią, istną plagą codziennego życia. Ludzie myślą: „Były i będą, a więc po co z tym walczyć, po co opierać się czemuś, co i tak szturmem, dzień w dzień, powraca na nasze języki, płacze je, wykrzywia?”

Co dzień można usłyszeć niecenzuralne odgłosy, które wydobywają się z ust naszych rodziców, uczniów, nawet nauczycieli. Bezmyślnie wypowiedziane w natłoku emocji, wrażeń, chwili podniecenia kręta i lichą ścieżką przemykają do naszych serc, zakorzeniają się, jednocześnie wypierając z nich jakikolwiek szacunek do samych siebie, godność osobistą. Uczą nas prostactwa i prymitywizmu, przemieniają w niedouków, analfabetów...

Dzisiaj szłam do szkoły. Przechodzę przez zakręt i co słyszę? „Pi pipipi pi pi pipiiii... cześć!” Czy to jest powitanie między kolegami? Z pewnością nie. Mięłam ulicznych dryblasów. Jest lekcja. Wydawałoby się, że nareszcie chwila spokoju, wytchnienia od „podwórkowego żargonu”, ale nie. Z podwojonym natężeniem „młodzieżowych sloganów” jeden z kolegów zaczyna „pruć się” na całą klasę. Z jego buzi wychodzą dziwne i niezidentyfikowane odgłosy, potem chwila spokoju, zaczyna mówić po ludzku. Można by sądzić, że to koniec „przedstawienia”, ale nie. Ktoś inny przejmuje inicjatywę, potem inna, kolejna zaczyna... Na koniec do całej symfonii dołącza się... nauczyciel, dając przy tym niezwykle pokazy swoich umiejętności oraz wymowny autorytet reszcie pupilów. Dzwonią. Na korytarzu rozpętuje się jeszcze większy kocioł niż poprzednio w klasie. Uczniowie ujmują nauczycielom, nauczyciele uczniom. Wychodzę z klasy, podchodzę do koleżanki, pytam:

– Dlaczego przeklinałaś?
Ona z niedowierzaniem patrzy na mnie, po czym odpowiada:
– Pi pipipi pi pi pipiiii...
„Aha – myślę sobie – satysfakcjonująca odpowiedź...”
Koniec lekcji. W końcu uwalniam się od dzikusów. Droga do

domu nie obfituje w niespodzianki, jak zawsze da się słyszeć uliczny gwar. Obiad, potem lekcje i do kościoła. Zadowolona i szczęśliwa, pełna pozytywnego nastawienia idę do świątyni. Wchodzę spokojnie, siadam w ławce. Robię znak krzyża, a tuż za mną rozlega się przygłupi śmiech i... do złudzenia znane mi słówka. Odwracam się i mimowolnie wypowiadam:

– Pi pipipi pi pi pipiiii... ucisz się!

No cóż, po takim dniu wniosek nasuwa się jeden – wulgaryzmy to dziedzictwo narodowe Polaków, a jak wiadomo, z genami nie można wygrać... Przykre, co? No, ale jak wszyscy wiemy, prawda musi boleć...

PATRYCJA TUROWSKA



Fot. Magdalena Bednarczuk

► Rodzinie często trudno jest uwierzyć, że ich bliski zmarł. Widzą, że chory nadal oddycha, a to tylko ciało jest utrzymywane przy życiu przez aparaturę. Czy Kościół wypowiada się, kiedy możemy stwierdzić, że człowiek zmarł?

– Myślę, że sprawa końca życia w miarę postępu medycyny staje się problemem coraz bardziej specjalistycznym. Dawniej o wiele łatwiej można było uznać, kiedy człowiek zmarł, gdy nie wspomagało sztucznie jego życia. Dzisiaj jest możliwe podtrzymywanie organizmu tygodniami lub miesiącami. Kościół na pewno będzie wypowiadać się na temat, jak mamy szanować życie, póki trwa, a także, czy po śmierci można ewentualnie dysponować jakąś częścią ciała dla celów transplantacyjnych. Natomiast sam moment określenia granicy między życiem biologicznym a śmiercią biologiczną należy do dziedziny specjalistów medycyny.

Dar życia

Z Jego Ekscelencją Księdzem Biskupem ANDRZEJEM SIEMIENIEWSKIM o transplantacji rozmawia Angelika Chečko

► Czy Wasza Ekscelencja uważa, że jak oddam po śmierci swoje serce do transplantacji, to zmartwychwstanę?

– To pytanie zdradza przypuszczenie, że w dawniejszych wiekach wiązano sprawę zmartwychwstania z zachowaniem integralnego ciała ludzkiego. Nie myślę, aby Kościół w postaci swoich duszpasterzy kiedykolwiek uczył, żeby do zmartwychwstania potrzebne były organy. Przecież tylu męczenników oddało swoje życie na arenie cyrkowej, pożarci przez lwa. Bywali także tacy, których ciało zostało spalone. Zawsze

uważano, że zmartwychwstanie związane jest z duszą człowieka i działaniem Pana Boga, gdyż tylko On ma moc przywrócić do życia śmiertelne ciało.

► Jan Paweł II bardzo często wypowiadał się na temat przeszczepów choćby w encyklice „*Evangelium Vitae*”, świadczy o tym także spotkanie Papieża Polaka na kongresie w 2000 roku w Rzymie z transplantologami. Czy Benedykt XVI w podobny sposób mówi o darowaniu organów?

– Papież Benedykt na początku swojego pontyfikatu zaznaczył, że świadomie ustawił się w roli



Fot. Krystyna Kulisiewicz

kontynuatora Jana Pawła II. Dlatego nie ma potrzeby, żeby powtarzać nauczania, które zawarte zostały w tych wszystkich encyklikach i listach. Tradycja Kościoła polega na tym, że przez całe wieki gromadzi się dziedzictwo przeszłości, z którego możemy korzystać.

► Jak Kościół odnosi się do ogłoszenia typu „Sprzedam nerkę”?

– Tutaj problem staje się poważniejszy, ponieważ czymś innym jest pomoc choremu w czasie zagrożenia życia i zupełnie czymś innym, kiedy części ciała ludzkiego podlegają handlowi. Kościół z całą pewnością powie, że nie wolno sprzedawać organów, dlatego że podlegają temu tylko towary – usługi, a ciało do nich nie należy. Zdarzają się przypadki, że nie jest to przestrzegane. Często czytaliśmy, że ludzie żyjący w trudnych warunkach ekonomicznych w Mołdawii bywali nakłaniani do oddawania, w zamian za pieniądze, np. swoich nerek. Oferowana wysoka cena była bardzo atrakcyjna dla ludzi z biednych krajów. Ogólna zachęta do darowania organów potrzebującym musi być tak pomyślana, żeby czasami nie zmieniła się w handel ciałem i nie przyczyniła do wykorzystywania człowieka jako magazynu z częściami zamiennymi.

Jakim cię widzą, takim cię piszą

O człowieku można wiele powiedzieć tylko na podstawie tego, jak wygląda. Ale czy to będzie pokrywało się z rzeczywistością? Tak, lecz tylko w niewielu przypadkach. I to pod warunkiem, że ten człowiek nie jest mistrzem w udawaniu.

Ma pociągłą, szczupłą twarz aniołka i opadające ku ramionom długie, czarne loczki. Spod kraciastej koszuli widać t-shirt z napisem w „agresywnej” czcionce – Metallica. Czarne spodnie, dużo kolczyków i „pieszochy” – to reszta elementów jej ubioru.

– Swoim wyglądem chcę pokazać ludziom, czego słucham i jakim jestem człowiekiem – tłumaczy Ilona, tegoroczna maturzystka z Wrocławia. A co myślą o niej ludzie, kiedy ją spotykają? – Kojarzą mnie z jakąś brutalnością. Czasem myślą, że jestem satanistką. A to przecież nieprawda!

Psychologowie-amatorzy

Czy i co można więc powiedzieć na temat człowieka tylko na podstawie jego wyglądu?

– Każdy z nas jest takim małym psychologiem i stara się uzyskać jak najwięcej informacji o innym człowieku – twierdzi Anna Olejnik, studentka czwartego roku psychologii na Uniwersytecie Wrocławskim. – Ludzie starają się przede wszystkim dowiedzieć, czy druga osoba jest człowiekiem dobrym, uczciwym, ewentualnie jakie korzyści może przynieść kontakt z nią. Lepszymi psychologami są zdecydowanie kobiety, ale na ogół taka podwórkowa psychologia kiepsko nam wychodzi. Wnioski wyciągane tylko na podstawie samego wyglądu mogą być nietrafne – tłumaczy.

Szata nie czyni człowieka,

ale za to określa jego miejsce w społeczeństwie. W kulturze współczesnej wygląd jest przede wszystkim zewnętrznym obrazem naszej osobowości – gustów estetycznych, tożsamości kulturowej, tego, jak się definiujemy wobec innych. Według danych Centrum Badania Opinii Społecznej zdecydowana większość Polaków jest zdania, że dobra prezencja człowieka sprzyja powodzeniu w życiu osobistym i zawodowym – prawie trzy czwarte badanych. Na podstawie wyglądu można powiedzieć również coś o niektórych cechach charakteru. Dziewczyny, które ubierają się na czarno, mają potrzebę niewy-

różniania się z tłumu, ale u wielu istnieje też potrzeba bycia inną wśród podobnych. – Tę swoją odrębność podkreślają już np. przez makijaż czy ułożenie włosów – tłumaczy Anna. Przeciwnostwem „szarych myszek” są ludzie odważni publicznie, goniący za popularnością, o dużej wyobraźni, którzy chcą wyróżniać się oryginalnością.

Człowiek jest aktorem

na scenie społecznej. Manipuluje swoim wyglądem. – Każdy z nas tworzy swój image w taki sposób, by sugerować innym, jakie posiadamy cechy. Ludzie, których pozycja społeczna nie upoważnia do posiadania drogich gadżetów,

nosząc je, liczą na podniesienie swojej pozycji w oczach innych – tłumaczy psycholog. Moda demokratyzuje więc różne grupy społeczne. Swoją image nieodpowiadającą rzeczywistości próbują wypracować nawet dzieci, które uzyskały już pewną świadomość. W manipulowaniu swoim wyglądem i informacjami, za jego pomocą przekazywanymi, mistrzostwo osiągnęli biznesmeni i politycy. Aż 55% wyborców w Stanach Zjednoczonych zwraca uwagę przede wszystkim na

wygląd polityka, a dopiero potem na to, co i jak mówi.

Wiele osób kreuje tak swój wygląd, że właściwie nie pasuje on do ich osobowości. Ale robią to nieświadomie. – Ci ludzie często nie wiedzą, że są inni. Oni dopiero budują swoją tożsamość i chcą przeważnie zwrócić uwagę na jeszcze nie w pełni rozwiniętą osobowość – twierdzi Anna. To przestroga, by nie oceniać ludzi pochopnie. W każdym razie nie po wyglądzie.

SARA MALCZAK

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Byk czarno na... czarnym?

Politycy przywiązują ogromną uwagę do swojego wyglądu. Machają do kamer, uśmiechają się. Poświęcają wiele pieniędzy, czasu i nerwów na przyswojenie zasad PR. Tak wiele, że chyba nie starczy im już tego wszystkiego na lekcję wystawiania się. Jedno jest pewne. Niektórzy albo w ogóle jej nie przeszli, albo na niej nie uważali.

– Wziętem udział w tej uroczystości... – mówi Lech Kaczyński i nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. Śmiać można się z popełnionego błędu, bo przecież nawet dziecko uczące się w szkole podstawowej wie, jak odmienia się czasowniki. Płakać, gdy pomyśli się o funkcji sprawowanej przez tego człowieka. Przecież to głowa naszego państwa! Chociaż prezydenckie powitanie „biskupa Rzyma” da się jeszcze jakoś wytłumaczyć. Pewnie się przejęczył... A może w dalszym ciągu zaprzęta sobie głowę myślą, jak ukraść księżyc?

Jednak to nasi pozostali reprezentanci mają gorsze rzeczy na sumieniu. Jak bowiem uzasadnić używanie słów, których się nie rozumie? Tym właśnie popisał się Przemysław Gosiewski, przewodniczący Klubu Parlamentarnego PiS, mówiąc, że „transport lotniczy przeży-

wa benefis”. Dla przypomnienia – benefis to uroczystość wydana w celu uczczenia działalności jednostki. Szkoda więc, że tak wspaniałej ceremonii nie pokazano w telewizji. Chętnie bym ją zobaczyła!

– Później postłowie się podśmiechują (...) i opowiadają stworzone rzeczy – powiedziała kiedyś, była już posłanka, Sandra Lewandowska. Jednak jest to niczym przy wypowiedzi jej byłego szefa Andrzeja Leppera: „Jak się uderzy w stół, to nożyce się otworzą i to piwo, co się wylało, trzeba wypić”. Jeżeli więc przewodniczący Samoobrony nie poczuwa się do winy za wykorzystywanie seksualne, spokojnie posiedzieć może za plugawienie języka.

W tym momencie dowcip o Jasiu, który nie chciał zostać politykiem, bo dobrze się uczył, nabiera nowego sensu. Nie śmiesz, a smuci. Bo Jasiu ma całkowitą rację, twierdząc, że ten zawód wybierają głównie nieuki lub niedouki. W „dniu dzisiejszym” nasi kochani posłowie sprawiają wrażenie jakby „cofali się w tył” bądź traktowali społeczeństwo jak idiotów, którym nie da się wmówić, „że białe jest białe, a czarne jest czarne”...

MONIKA RAKOWICZ



Fot. Paulina Początek

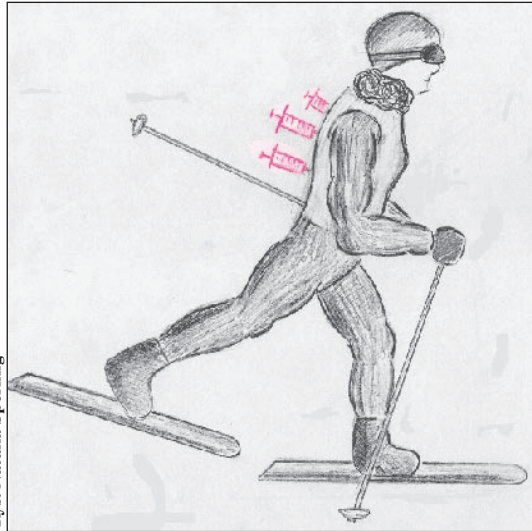
Krew, pot, łzy... i koks?

Gdy wyszły na jaw poolimpijskie badania antidopingowe naszej biegaczki narciarskiej Kornelii Marek, które wykazały ślady niedozwolonej substancji w jej organizmie, na polskich kibiców padł błąd strach. Kto następny? Kowalczyk, Małysz?

Co najgorsze, pozytywny wynik badań Kornelii Marek przyjęliśmy nad wyraz spokojnie. Można by rzec – naturalnie. To już nie jest kwestia „czy”, ale „kto” wpadnie. O tym, że problem doping w sporcie przestał być tematem tabu, świadczą również... pieniądze. Budżet programu antidopingowego związanego z igrzyskami wyniósł 16,4 milionów dolarów kanadyjskich (10,5 milionów euro).

Jajka, whisky i kokaina

Określenie problemu doping w sporcie „chorobą naszych czasów” jest jednak kompletnie błędne. Już starożytne „gwiazdy” sportu rozumiały potęgę medycyny i jej znaczenie w osiąganiu najlepszych wyników. Dla jednych mistrzowską dietą było dziesięć litrów wina dziennie, dla innych napar ze skrzypu. Ewolucja sportu idzie w parze z rozwojem medycyny.



Rys. Natalia Sperling

Równoległe i wzajemnie na siebie oddziałując. Idąc z duchem czasu (bynajmniej nie sportu), zawodnicy uciekali się do coraz bardziej wyrafinowanych metod wspomagania organizmu. Nadal

jednak „na topie” jest alkohol, do którego dołączają używki z Nowego Świata: kofeina, morfina, a nawet kokaina i heroina. Jednak już pod koniec XIX wieku substancje wspomagające zbierają swoje pierwsze żniwa wśród zażywających je sportowców. Pierwszą ofiarą praktyk dopingowych stał się już w 1886 r. angielski kolarz Linton. Zmarł on

podczas wyścigu Bordeaux-Paryż po zażyciu środka zwanego „Trimethyl”, czyli odmiany etery. Wraz z wdrożeniem w życie szczytnej idei barona de Coubertina na arenach olimpijskich

zmagani pojawił się doping. Amerykanin Thomas Hicks, zwycięzca biegu maratońskiego na igrzyskach w Saint Louis (1904 r.) kilkakrotnie korzystał na trasie z pomocy lekarskiej, otrzymał kilka wstrzyknięć podskórnych siarczanu strychniny oraz spożył pięć surowych jajek, które popił kilkoma szklaneczkami whisky.

Za wszelką cenę?

Niestety, to właśnie areny igrzysk olimpijskich stały się terenem najwymyślniejszych oszustw, dały pole do popisu sportowemu medykowi. Szybko również okazały się miejscem tragicznym, na którym sztuczne ingerencje w ludzki organizm kończyły się zgonem sportowców. W 1960 roku, na igrzyskach w Rzymie, zmarł duński kolarz Knud Jensen, którego wypadek i śmiertelne obrażenia nim spowodowane były wynikiem nadużycia amfetaminy. Nie sposób nie wspomnieć o przypadku z gatunku „skrajnych skrajności”, czyli o sportsmenkach z NRD, które faszerywane były anabo-

likami i męskimi hormonami. Niektóre z nich z racji upodobienia się do mężczyzn przeszły operację zmiany płci. Podczas igrzysk w Montrealu (1976) jakiś dziennikarz zapytał trenera pływaczek NRD, dlaczego jego podopieczne mają takie niskie głosy. Odpowiedział: one nie mają śpiewać, tylko pływać. Wynikiem tych medycznych eksperymentów nie było „tylko” zanikanie cech płciowych, ale i śmierć. W 1987 roku Brigitte Dressel, energiczna siedmioboistka, zmarła po przyjęciu – w sumie – czterystu porcji anabolików podanych przez lekarza. Miała dwadzieścia sześć lat.

Doping, czyli furda

Opisane wyżej przypadki to tylko wierzchołek góry lodowej. Mają one uzmysłowić, że środki wspomagające w sporcie to nihil novi, ale jednocześnie niebezpieczne igranie z życiem. Toteż kiedy po raz kolejny wyjdzie na jaw afera dopingowa i kiedy ze znużeniem machniemy ręką, może warto by się zastanowić: czy warto płacić taką cenę za sukces i czym jest w takim razie sport? Zmaganiem sportowców czy medyków? Nie zapominamy też o pieniądzach...

JAKUB LASOTA

Felieton Szlifu

Polska znów na pierwszym miejscu Kabaretowej Sceny Europy. Wielu ludzi przyczyniło się do tego sukcesu. Pan Prezydent, przedstawiciele MSZ-u, przy drobnym udziale władz rosyjskich.

Afera (popularne ostatnio słowo) związana z obchodami siedemdziesiątej rocznicy zbrodni katyńskiej rozpętała się po zaproszeniu PREMIERA Polski przez PREMIERA Rosji. Na nieszczęście Lecha Kaczyńskiego on nie dostał od Władimira Putina pisma z prośbą

o przyjazd. Znikąd ten precedens się nie wziął. Nie zapominajmy, że jest to owoc współpracy rządów obu premierów, a także antyrosyjskiej parapolityki zagranicznej PiS-u. Przepraszam Pana Prezydenta, który jest naturalnie bezpartyjny. Komu jest potrzebne kolejne ogniście przemówienie, które w żaden sposób nie pomaga Polsce, jak to na uroczystości z okazji siedemdziesiątej rocznicy wybuchu II wojny

w związku z wizytą w Katyniu nie widać. Prezydent jak postanowił, tak robi. Z jego kancelarii przesłano list w sprawie uczestnictwa w uroczystości do ambasady Rosji. Ku zdziwieniu i konsternacji obu stron, list nie dotarł, a przynajmniej nie zawierał żadnych istotnych informacji. Pismo także przesłane zostało do MSZ-u, który zaczął pilotować sprawę i zapewnił, że kilkakrotnie rozmawiał już

z ramienia PO. Widocznie był zajęty promowaniem się i zapomniał o swoich podstawowych obowiązkach. Miejmy nadzieję, że to ko-

niec perypetii bohaterów sporu, ciągnącego się niczym „Moda na sukces”.

PAWEŁ NAKRASZEWICZ

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

W piątek, 26 lutego, gościliśmy Grzegorza Ossowskiego – Dyrektora Radia Traffic. Tematem spotkania była muzyka w radiu. Pan Ossowski opowiadał, od czego zależy kolejność piosenek pojawiających się na antenie oraz w jaki sposób jest ona ustalana. Zdradził nam także kilka radiowych sekretów.

Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Andrzej Siemieniowski był 5 marca kolejnym gościem MWD. Młodzi dziennikarze poruszali bardzo kontrowersyjne tematy, którymi były m.in. zbiórki pieniężne wśród wiernych na budowę nowych kościołów oraz zachowanie celibatu przez księży. Dyskutowano również o transplantacji i problemach etycznych oraz moralnych dotyczących nagłej śmierci dawcy i samego przeszczepu narządów.

Kolejne piątkowe popołudnie należało do dziennikarza Radia Wrocław Leszka Budrewicza, który przedstawił nam zasady funkcjonowania mediów oraz mówił o pułapkach w Internecie czyhających na dziennikarzy

opierających się na relacjach zamieszczanych przez blogowiczów. Na koniec odpowiedział na kilka pytań dotyczących jego przeszłości w ruchu „Solidarność”.

19 marca na spotkaniu Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej gościliśmy Mariolę Szczyrbę – redaktor naczelną portalu społecznościowego Moje Miasto Wrocław. Opowiedziała nam, jaki wpływ ma Internet na współczesne media oraz jaka jest specyfika pracy dziennikarza w podobnych serwisach. Zaprosiła nas również do zamieszczania ciekawych artykułów na stronie MMWrocław i próbowania swoich sił w pisaniu blogów.

Na ostatnim marcowym spotkaniu gościliśmy Annę Paluszek z Polskiej Akcji Humanitarnej. Dowiedzieliśmy się, jak wygląda praca tej organizacji oraz jak przeprowadzana jest akcja budowy studni z wodą pitną w Sudanie. Poznaliśmy także fakty dotyczące produkcji ubrań w krajach globalnego południa i nauczyliśmy się, jak łączyć modę z etycznym postępowaniem.

Prezydent podróżnik

światowej na Westerplatte? A już na pewno deklaracja pojednania narodów, które przecież najbardziej ucierpiały w czasie wojny, nie znajduje odzwierciedlenia w naszej polityce. Ale nic straconego, ponieważ głowy państwa, mimo braku zaproszenia, nie może zabraknąć na uroczystości, na której jest szansa na wspomnienie Rosjanom zbrodni popełnionej wobec Polski.

Oczywiście Kreml wiedział, że pominięcie Lecha Kaczyńskiego rozjuszy go jak czerwona płachta byka. Niestety, matador wygrał, a koniec kolejnych problemów

z drugą stroną o wyjeździe i że rozwiązanie sprawy to już tylko kwestia formalności. A oficjalna nota jak nie była wysłana, tak nie jest.

Dlaczego tyle zwlekali? Rzecznik MSZ-u oświadczył, że zostanie wysłana, gdy Rosjanie podejmą podstawowe kroki w przygotowaniach. Z kolei Federacja Rosyjska nie rozpocznie organizacji bez oficjalnego pisma. I pojawia się nowy spór, co powinno być pierwsze? Ale skoro oficjalnie prezydent nie jedzie, to po co się przygotowywać na jego wizytę? Koniec końców po paru dniach dokument został wysłany. Tylko dlaczego tak późno? Radosław Sikorski zaniedbał sprawę i to na pewno nie przysporzyło mu zwolenników w walce z Bronisławem Komorowskim o pozycję kandydata na prezydenta



Rys. Patrycja Turowska

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

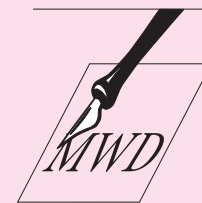
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: paulina.ungier@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodnicząca MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.